NUMER 12. DNIA 1. KWIETNIA 1906 ROKU. ROK XIV.

TYDZIEŃ

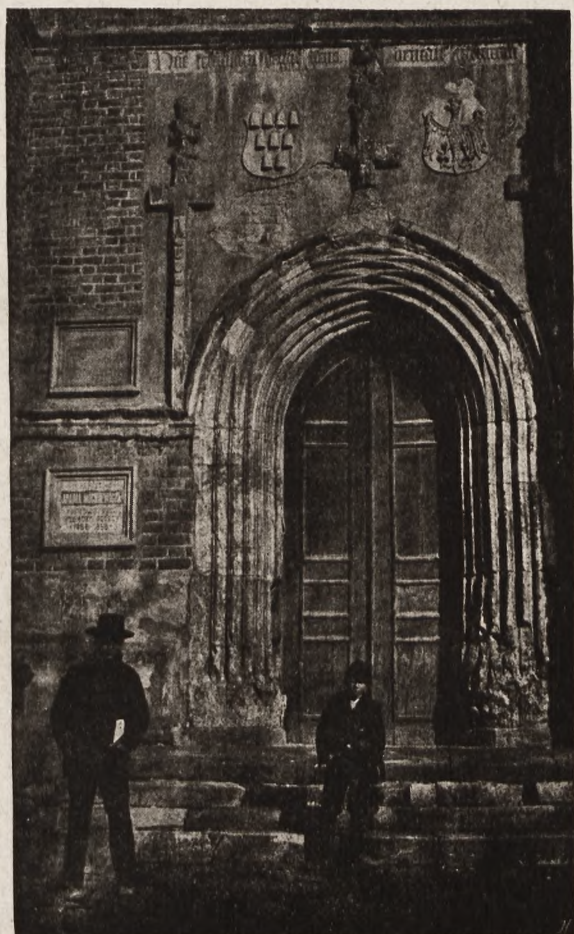
DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Przed restauracją.

Staraniem i pod kierunkiem grona konserwatorów, subwencją Sejmu, funduszami miejscowymi rozpocznie się z wiosną obecnie restauracja kilku bardzo ważnych zabytków architektonicznych w kraju naszym, a w pierwszym rzędzie kościoła parafjalnego w Drohobyczu. Dwa tylko zabytki epoki gotyckiej posiada wschodni szmat Galicji: katedrę lwowską niestety — gruntownie przebudowaną w drugiej połowie ośmnastego wieku i kościół w Drohobyczu, który przynajmniej zachował swe cechy architektoniczne o tyle, że znawcy, jak prof. Papée, uważają go dziś jeszcze za „najwspanialszy okaz gotyku w Galicji wschodniej, którego piękność nie polega na ornamentacji, ale na niezrównanej harmonji linji i na konstruktywnem rozwinięciu prostych, a potężnych szczegółów“.



Kościół w Drohobyczu: Wchód od ul. Żupnej.

Żywe zainteresowanie się grona konserwatorów tą restauracją, pozwala na przypuszczenie, że kościół drohobycki uniknie wandalskiej ręki i losu tylu innych zabytków przeszłości i kultury. A zasługuje na to w zupełności, bo i historja jego równie jest starą i potężną, jak szczegóły architektury, rozsypujące się dziś pod ciężarem wieków.

Jest tradycja, że kościół drohobycki powstał na miejscu dawnego zamku ruskich książąt. Stwierdza tę tradycję król Zygmunt I., pozwalając w r. 1543 na obwarowanie kościoła, a raczej miejsca, gdzie dawniej stał zamek, stwierdza to lustracja z r. 1664, pisząc, że na tem miejscu „bywały budynki, gdzie jeszcze książęta ruskie, potem królowie i biskupi residowali“ — stwierdza to wreszcie ta okoliczność, że kościół drohobycki był zawsze i równocześnie cytadelą Drohobycza, jego fortem i zamkiem, tak jakoś tradycjonalnie zachowując swe pierwotne przeznaczenie.

Założony przez króla Władysława Jagiełłę w r. 1392, ukończony w pierwszym dziesiątku lat piętnastego stulecia, kościół drohobycki nie całe sto lat tylko zachował swoją pierwszą formę. Przy końcu bowiem piętnastego stulecia spłonął tak doszczętnie, że musiano go po odnowieniu w r. 1511 ponownie konsekrować. Już wtedy jednak mieszczanie drohobyccy umyślili zamienić kościół swój parafjalny w potężną twierdzę, tem bardziej, że samo miasto, mimo, że od r. 1422 znajdowało się na prawie magdeburskiem, nie miało jakoś sprzyjających warunków do otoczenia się takiemi fortyfikacjami, jakich wymagało jego niebezpieczne od wro-

gów ze wschodu położenie. Dla zrealizowania tej myśli pozwolił król Zygmunt I. mieszczanom drohobyckim pobierać dochody z przewozu soli, pod warunkiem, że kościół zostanie opasany murem, wałami i basztami, zaopatrzony w proch, działa i inne potrzeby wojenne, oraz posiadać będzie osobnego puszkarza.

W r. 1548 był już kościół drohobycki fortecą, ale nie tak znowu silną, jakby na to pozwalał ożywiony handel solą i dochody z niego na ten cel pociągać się mające. Otoczono go wałem, fosą i parkanem, tudzież pobudowano kilka baszt drewnianych, a jedną murowaną, która przetrwała do dziś i stanowi dzwonnicę. Pierwszą i niestety nieszczęśliwą próbę wojenną przeszło to fortalicium kościelne dopiero w sto lat później. Dnia bowiem 7. grudnia 1648 kozacy i Tatarzy pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego, zniszczywszy cały Drohobycz, zdobyli także kościół i sprawili krwawą rzeź między ludem, który pod osłoną jego fortyfikacji szukał ocalenia. Kościół sam został obrabowany i zniszczony doszczętnie tak, że tylko szkielet z niego pozostał.

Jeżeli jednak rzeź kozacka była strasznym ciosem dla mieszkańców Drohobycza, to jeszcze straszniejszym gromem była klątwa kościelna, czyli ekskomunika, rzucona na miasto przez duchowieństwo drohobyckie wkrótce potem. Miasto zubożałe i zniszczone doszczętnie nie mogło, czy nie chciało odbudować domków kościelnych, a stąd poszło zamknięcie wszystkich pociech religijnych. To też mieszczanie skarżą się przed komisją lustracyjną w r. 1664 „z wielkim żalem, a ledwo nie *cum lacrimis* (ze łzami) jako pobożni katolicy na J. M. Duchownych, że dali ekskomunikować miasto, a to *respectu* domków kościelnych *non reparationis*, których po te czasy trudno restaurować było“. Lustratorowie wzięli ich wówczas w obronę „upraszając *reverendos Patres*, żeby na potym tak *crudeliter saevire* (okrutnie srożyć się) nie chcieli“.

Według powyższej lustracji, przedstawiał się kościół drohobycki w r. 1664, jak następuje: „Brama, z mostu wchodząc, z cegły, nad nią izba wielka; od spodu do góry okienka dla strzelania, dział 7 żelaznych, organki (rodzaj broni palnej) we cztery rzędy w dębowem łożu, żelazem okowanem. Wały głębokie, parkany spustoszone, na wałach baszta z drzewa, druga mniejsza, dalej baszta wielka; podle dom porządny i dom dla szkoły. W wałach kościół z cegły, sklepisty, ołtarzów 7, organy wielkie, ale przez Kozaki, część trąb pobranych, kaplice św. Anny i św. Mikołaja. Na kościele we dwa rzędy w koło strzelnica; na wałach bywały budynki, gdzie jeszcze książęta ruskie, po tem królowie i biskupi residowali, które przez Kozaki *funditus* (doszczętnie) zniesione; szpital porządny“.

Trzy restauracje, a mianowicie w r. 1681, 1754 i już za austrjackich czasów, przy samym końcu ośmnastego stulecia, nadały kościołowi w Drohobyczu dzisiejszą postać. W XIX.w. pokryto go tylko nowym dachem miedzianym.

Z górą wiek cały przeto nie przedsiębrano żadnych napraw, co wobec niszczycielskich zapędów owych czasów, uważać można po części za okoliczność szczęśliwą. Sprawa restauracji obecnej ciągnie się już od r. 1902 głównie z powodu ogromnych kosztów. Kosztorys bowiem restauracji obliczony został na 150.000 kor. Do sumy tej przyczyni się kraj kwotą 25.000 kor., taką samą też subwencję wyznaczy podobno i ministerstwo wyznań i oświaty.

Frj.

JÓZEF JEDLICZ.

Śnieg o wschodzie słońca.

Na ciemne sznury mrocznych pól,
Na mętne nurty bladych rzek,
Pada puszysty, biały śnieg — —
W biel zasypuje zwiędły krzew,
Zakrzepły w mrokach ludzki ból
I ludzką krew — — —

Wciąż nowe puchy nanosi wichru wiew.

Gałęzie wierzb wśród zorzy łun,
Co wschodzi złotogrzywa,
Czernią się na kształt żałobnych strun:
Wiatr na nich białą pieśń wygrywa...

A rzeka szepce wód goryczą,
Smętnie mieniąca woda pluska —
W czerwień rozlanych fal zwodniczą
Śnieg, niby zorzy srebrna łuska,
Wciąż pada, pada nieznużony,
Wciąż gaśnie w falach tajemniczo — —
Nieprzeliczone białe szrony,
Których sny ludzkie nie przeliczą!...

Na ciemne sznury mrocznych pól,
Na krwawe nurty jasnych rzek,
Pada puszysty, biały śnieg — —
W biel zasypuje zwiędły krzew,
Zakrzepły w mrokach ludzki ból
I ludzką krew — — —

W zwiędłych łodygach wiatr się smuci,
Wśród zórz, roniących krwawe łzy —
Na mrocznych polach Cisza nuci:

Że przyjdą jeszcze jasne dni,
Że przyjdzie, przyjdzie chwila Odnowy,
Że się tęsknicy Jutro ziści —
Coś się w pokucie zbieli, wyczyści — —
Że się odnajdzie sen bezcenny, —
Że przyjdzie złoty Świt promienny,
Świt purpurowy — —

I lecą w czerwień śnieżne płaty,
Niby niewinne niebios kwiaty...

Płoną wśród zorzy czerwonych zjawień,
Niby złotawa hostyi biel —
Przynosząc z sobą ciszę wybawień
I jakiś święty, promienny cel...

Johan Most.

W 1880 roku — wracając z więzienia krakowskiego — widziałem Mosta po raz pierwszy i ostatni. Wzrostu raczej niskiego, blondyn, z czupryną sterczącą bezładnie, krzywousty, o ruchach gwałtownych i zarazem bezradnych, Most robił wrażenie przykre, pełne przytem sprzeczności psychologicznych. Pewna niezgrabność, zdradzająca zakłopotanie a nawet nieśmiałość, szła u Mosta w parze z bezczelnością bezgraniczną. Jak artysta zakłopotany stał on przed publicznością, zresztą nie bardzo liczną, zgromadzoną w sali niewielkiej; po kilku wszakże frazesach wstępnych nietylko zakłopotanie, ale i skrzywienie ust, jak gdyby cudem, znikło i Most, władając swą wymową, jak instrumentem muzycznym, począł porywać słuchaczy, panować nad nimi i, co najważniejsza, świadomy swej siły promieniał nią, podnosił się na palcach i zdawał się urągać „całemu światu, a przedewszystkiem swej własnej „partji“, z której wystąpił i która też w ślad za nim wysyłała nieraz najlepsze siły w celu zwalczania i dyskredytowania „czerwonego Jana“.

Zebranie, o którem wspominamy, należało właśnie do rzędu „polemicznych“. Most, który już nie mógł wracać do Niemiec, który w Londynie redagował swój tygodnik „Freiheit“ (Wolność), objeżdżał „kolonje“ niemieckie, starając się przyciągnąć je na swą stronę, by w ten sposób stworzyć dla siebie opinję robotniczą niemiecką. Było jasnem, że te „kolonje“, rozrzucone w Szwajcarji, Francji i w Anglji, mogą wywrzeć wpływ potężny na nastrój w Niemczech, gdzie swoboda słowa i cała jawność ruchu robotniczego zostały zdławione przez prawa (!) wyjątkowe przeciw socjalistom. Most miał za sobą ustaloną sławę agitatora ludowego, sławę, którą sobie zdobył we Wiedniu i w Berlinie, a wreszcie miał za sobą i tę okoliczność, że po wprowadzeniu praw wyjątkowych przeciw socjalistom on pierwszy, na własną rękę, rozpoczął wydawać tygodnik emigracyjny, wspomnianą „Wolność“, w której nawoływał do energicznego i stanowczego wystąpienia przeciw reakcji.

Partja socjalno-demokratyczna znalazła się w bardzo trudnem położeniu. Zarówno w Niemczech, jak i zagranicą przeceniano siły polityczne stronnictwa, którego cechą zasadniczą była raczej abstynencja od codziennej walki politycznej, a natomiast skierowanie wszystkich sił do szerzenia słowa prawdziwego... o przyszłym ustroju politycznym. Sama partja oświadczała nieraz, że na swój udział w życiu parlamentarnem kraju zapatruje się jedynie jako na demonstrację zwykłą, że nie oczekuje niczego od normalnego trybu i rozwoju akcji politycznej. Wobec takiego punktu wyjścia reakcja bismarkowska stała się dla partji nie złem *per se* (samem w sobie), ale zaporą dla „misjonarskiej“, że się tak wyrazimy, działalności stronnictwa, które z ustrojem obecnym nie chce mieć niczego wspólnego. Na zapytanie, co czynić dalej? partja nie mogła dać ani prędkiej, ani jasnej odpowiedzi. Wszak programu na dziś partja nie miała, to też nie mogła ona rzucić się na oślep do taktyki „protestowania energicznego“, zalecanej przez Mosta, gdyż na reakcję zapatrywała się jako na podrzędny objaw państwa klasowego. Pod względem logiki czystej partja miała słuszność.

Ale słowa Mosta znalazły oddźwięk... Tradycje 1848 roku oraz stały rozwój urządzeń republikańskich we Francji mówiły wyraźnie, że akcja polityczna w ramach tak zwanego państwa burżuazyjnego jest rzeczą wagi pierwszorzędnej. To też, mimowoli, niejasne i hałaśliwe wybuchy słowne

Mosta znalazły posłuch. W Londynie Marks i Engels z początku raczej pochwalali, aniżeli ganili secesję Mosta. Niemieckie kluby robotnicze w Szwajcarji demokratycznej, w Anglji swobodnej, we Francji republikańskiej nie bez radości przyjmowały słowa krewkie agitatora berlińskiego. W Anglji samej stronnictwo radykalne (naprzykład Karol Dilke) gotowe było poprzeć materjalnie socjalistę niemieckiego, którego słowa kazały wierzyć w żywszą akcję polityczną na przyszłość.

Ale i Most był w położeniu trudnem. Przedewszystkiem poświęćmy kilka słów bohaterowi chwilowemu. Z zawodu introligator, urodzony w Bawarji, Most dał się poznać jako agitator dzielniejszy szczególnie we Wiedniu, za czasów ministerstwa Hohenwartha. Następnie przeniósł się do Berlina, gdzie redagował „Nową prasę wolną“ i gdzie stał się ulubionym mówcą ludowym. W owych czasach Berlin rósł jak na drożdżach; stolica Rzeszy niemieckiej, zlepionej na prędce po bitwie sedańskiej, potężniała bez świadomości i zrozumienia siły własnej. Wszak do dziś dnia Berlin zachował ten charakter wielkości sztucznej, we wnętrzu której — może niesłusznie — każdy podejrzywa próżnię. Jeżeli cywilizacja zewnętrzna przybrała charakter nieświadomy, to tem bardziej można to samo powiedzieć o kulturze politycznej kraju, a w szczególności o kulturze politycznej proletarjatu niemieckiego. Cała budowa państwa Niemiec spółczesnych była wynikiem okoliczności zewnętrznych. Legenda mówi, że gdy ludzie stali się zarozumiałymi, poczęli budować wieżę Babel. W Niemczech było naodwrót: wieża urosła, a ludzie poczęli być zarozumiałymi, nie zdając sobie sprawy z powstania wieży. Klasy społeczne, każda oddzielnie chciała wybujać w wieżę; stąd ta filistyńska zarozumiałość przy zupełnej nicości politycznej mieszczaństwa niemieckiego, które nawet swoich wodzów najlepszych strąciło w przepaść bezdenną; stąd i ten mistycyzm obezwładniający proletarjatu niemieckiego, którego dziś nawet wodzowie pełni werwy i talentu nie są w stanie pociągnąć do szerszej walki politycznej.

W istocie rzeczy opozycja radykalna Mosta pochodziła z tego samego źródła, z którego dziś płynie rewizjonizm umiarkowany, nurtujący stronnictwo socjalno-demokratyczne. Radykalizm Mosta i rewizjonizm dzisiejszy mają to wspólne, że skierowane są przeciw dogmatycznym formułkom i planom architektury społecznej, zapoznającym potrzebę tworzenia dnia dzisiejszego. Rewizjonizm dzisiejszy zwalcza wąskie pojmowanie „klasowości“, podkreślając ewolucję demokratyczną, czy to na drodze parlamentarnej, czy to za pomocą bardziej stanowczych i gwałtownych protestów zjednoczonych sił opozycyjnych w kraju. Most, który w 1878 r. nalegał na zwalczanie energiczniejsze reakcji politycznej, nieświadomie wchodził także na drogę ewolucji demokratycznej. Należy nadmienić, że w 1878 roku opozycja mieszczańska była daleko żywotniejszą, aniżeli jest nią dziś; za to Most sam mniej zdawał sobie sprawę z dążności własnych i pod względem świadomości oraz wniknięcia u samego siebie nie dorównał dzisiejszym rewizjonistom umiarkowanym. To też opozycja Mosta nie mogła stworzyć niczego pozytywnego, a sam jej twórca wpadł zaraz w sprzeczności, z których nie mógł wybrnąć.

Wystąpienie Mosta w 1878 roku wywarło wpływ. Partja, zwalczając go osobiście, poczęła od robienia ustępstw i założyła w Zurychu własny tygodnik, dla Niemiec nielegalny, mianowicie „Der Sozialdemokrat“. Jak dalece utworzenie pisma zagranicznego było ustępstwem, zrobionem pod presją Mosta, świadczy i to, że redaktorem początkowym tygodnika nowego był znany poseł Vollmar, który ustąpił miejsce swe Kautskiemu i Bernsteinowi, zniewolony do tego agitacją Marksa i Engelsa, tych dwóch „starych osłów“ z Londynu, jak się wówczas wyraził był Liebknecht. Ten ostatni, używając słów takich, dowiódł, do jakiego stopnia rozdrażnienia doszły zatargi partyjne.

Po utworzeniu „Demokraty - Socjalnego“ w Zurychu, rola Mosta zbliża się ku końcowi. Nie rozumiejąc wcale czynników historycznych, dla których reakcja Bismarka musiała zapanować, Most rewolucyjność pojmował naiwnie. Odurzony mistycyzmem, który przyodziano w szaty „naukowości“, nie zrozumiał on także i tego, że cięty język jeszcze nie jest akcją polityczną. Most pojmował rewolucyjność bardzo naiwnie i sam, zapewne nie bez zdolności do poświęceń, począł się starać tylko o to, by między sobą a partją wytworzyć taką rzekę słów rewolucyjnych, którejby „Zurych“ nie mógł przekroczyć. Zaczął od tego, że partję rewolucyjnością przelicytować chciał, a skończył tem, że samego siebie przelicytował. Bez programu, bez świadomości własnych poglądów, Most wyznawał wszystkie kierunki jednocześnie, wytworzywszy amalgamat wszystkich frazesów hałaśliwych. Zasłuchał się we własne krzyki, zacietrzewił się i wpadł w stan niepoczytalny.

Zarówno w Anglji, jak i w Ameryce, wywołał on niepotrzebnie zupełnie prześladowania i wyroki, skazujące go na więzienie. Stał się on zwykłym demagogiem, ale rola dodatnia, którą odegrał —

wprawdzie nieświadomie — w 1878—9 roku, wytworzyła w nim pewną godność, pewną siłę, dzięki czemu był on przynajmniej demagogiem, obdarzonym w zdolność do poświęceń.

Rola Mosta w literaturze socjalistycznej jest skromną. Chciał on wprawdzie przekroczyć granice agitatora i rozpoczął polemikę z Momsenem. Był to zamach zarozumialca, który zaszczytu nie przyniósł Mostowi. Na tem polu wszakże ma on naśladowców aż do zbytku.

Sterany więzieniem i niedolą Most umarł, mając 60 lat życia. Most należał bezwarunkowo do tej awangardy robotniczej, która w Niemczech uderza nas swą wytrwałością i żądzą poznania. Jeżeli w akcji politycznej „proletarjat“ niemiecki nie wydał jeszcze sił poważnych, to przyczyny zjawiska szukać należy zarówno w warunkach rozwoju socjalizmu niemieckiego, jak i historji młodej jeszcze Rzeszy niemieckiej.

S. M.

SŁAWA PRUSZYŃSKA.

Jestem...

Jestem Twej głębi płomiennym wyrazem
I duszą Twojej przecichej tęsknoty —
Obłędem bólu, — odwiecznym rozkazem
Ismutkiem bez miar całej Twej istoty — —
Jestem Twych złudzeń świetlanym obrazem,
Szeptem, niesionym przez wichru pieszczoty
I łzą dziecinną Twych bolesnych oczu —
Innych błękitów gasnącem odbiciem,
Pogodą śpiącą w jeziornem przeźroczu — — —
Śmiercią snów Twoich — i snów Twoich życiem!

„Herkules nowożytny“ *).

„Tak mu się to wszystko pomieszało (Herkulesowi niby...) — i złe i dobre, i gorsze i lepsze, i sprawiedliwe i nie sprawiedliwe, — że się już doznaku stracił i jakby mu omamienie mgłą na oczach siadło, ujrzał się niby przed jaskinią czarną, którą silił się oczyma przebić, czując przytem, iż gdyby się jego oczom rozwidniła, to już potem wszystko — całe życie — stanie mu się jasnem. Doznaku tak, jak we śnie“.

Jak we śnie... Gdyby się czarna jaskinia rozwidniła, życie stałoby się jasnem... Ale... *nec Hercules...*

Przez smutek skalnej ziemi i przez ból swych braci Cyrków i nie-Cyrków, przez morze krwawych łez i twarde drogi nędzy, przez święte zadumanie w roztokach — doszedł Władysław Orkan nad czarną otchłań strasznej rozterki w swym duchu. Śmiech i ból ssą krew jego żywotną.

„Nad moją Duszą - żałobnicą
Siadł mój przyjaciel — Śmiech serdeczny,
Usiadł przy łożu jej z gromnicą
I świeci jej na żywot wieczny...

„Niechże Ci widno będzie konać,
Gdyś ciemne dotąd miała spanie.
Że mię odchodzisz — żal mi wściekle.
Jakże Cię o tem mam przekonać?
Zmówię wesołe trzy litanje
Za Twoje przebudzenie — w piekle“

*

Nad moją Duszą - ośmiesznicą
Siadł mój towarzysz — Ból serdeczny
I z pełną smutku tajemnicą
Kołysze ją na spokój wieczny...

„Niechżeć bolesno będzie śmiać się,
Gdyś tak na piekło była śmiała,
O czem przed światem bądźmy niemi.
Stało się, co miało stać się,
Kładźmy, o siostro, nasze ciała
Za przebudzenie Twe -- na ziemi.

W przygrywce tej streszcza się nastrój całej książki. I czy będzie mowa o „Herkulesie nowożytnym“, który chciał czynić sprawiedliwość w gminie Jurgów, przy granicy węgierskiej, czy „o płanetniku“ (co we mgłach lubiał chadzać) lub „Jędrzku Baji“ — wszędy, na każdym kroku, są owi przyjaciele serdeczni — Śmiech i Ból. Toż samo w opowieści „O Wojtku, którego na Szczepana przekręcili“, w „Lisie“ i w „Przykrym momencie“. Odstrzela od zasadniczego tonu książki niniejszej opowiadanie p. t. „Jak Jędrek Śklarz po Włochach jeździł“ — jest to już opowiadanie, niepozbawione śmiesznych zauważeń i powiedzeń, nie dorównujące jednak ani wykończeniem ani swą głębią — „Herkulesowi nowożytnemu“, „Przykremu momentowi“ lub „Jędrzkowi Baji“; w tych to utwo-

*) *Władysław Orkan: Herkules Nowożytny i inne wesołe rzeczy. Kraków 1905. Nakładem spółki nakł. „Książka“ Warszawa — G. Centnerszwer i S-ka.*

rach wyspowiadał się Orkan z bolów serdecznych i załamań ducha — śmiechem, w którym czujna dusza obaczy łzy — gorzkie, ogromne, ciężkie łzy... Życie codzienne spotykanych Wojtków, nieszczęsnych Herkulesów, Lisów, Jędrzków i Kopytko-Centaurów, i oni sami — posłużyli mu za formę do wyrażenia tego, co działo się w jego duszy. A jest ta forma inna — odbiegająca od zakopiańszczyzny, jest nieodłączną, jego, Orkanową formą. Stąd jej czar i urok przedziwny. Dodać należy, że poza „Śklarzem, co po Włochach jeździł“ — żadna „z wesołych rzeczy“ nie była dla autora tematem literackim, który należy tak a tak obrobić i powiedzieć — lecz koniecznością i musem, który parł siłą przeżytych i boleśnie przemyślanych wrażeń i wydarzeń, do wypowiedzenia się w tej a nie innej formie.

A przy narodzinach i dojrzewaniu tych rzeczy szumiały Gorce rozrosłe, łkały zamglone ugory, skrzypiała bieda chłopska — i łamał ręce śmiech duszy-żałobnicy...

„Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy“ — to książka, która jest w dorobku Orkana przednią i górującą, w literaturze naszej jedyną i nie mającą podobnej. Jest ona braterskiem pozdrowieniem dla wszystkich, przeżywających jej treść wewnętrzną, pociechą dla szukających pociechy — jest nawet i wesołą, dla szukających wesołości...

Feliks Gwiżdż.

JANINA BAUDOUIN DE COURTENAY 6)

„Towarzyszka“ śmierci.

(Z CHWIL REWOLUCYJNYCH.)

(Ciąg dalszy.)

Spoczynek po Mandżurji „pod cichem skrzydłem nauki“, targanem burzą na wsze strony, — niedługo potrwał... Wiece — szumiące wiry mów — wybuchy czynów bohaterskich — olbrzym-strajk, epopeja!... Złoty i kraśny dzień wolności, któremu błogosławiło nawet po wiosennemu słońce późnej, północnej jesieni... Pochody, mknące na skrzydłach purpurowych z hymnem tryumfu ku ziszczającym się snom... Zdrada i krew — i znowu krótka czarna noc, jak mała chmura na wielkiej zorzy... Była to tylko „kropla“ krwi, wytryskująca z południowych mórz... Łuny pożarów bledną i nikną ku północy, krew ścina się i staje po drodze od zimnych jej powiewów.

I oto dla owego południa, nie wyłączając nawet „dalekiej“ ojczyzny z „dalekimi“ krewnymi — czuła dotychczas tylko wielkie współczucie... ubolewanie... sympatję inteligentnej czytelniczki „dzisiejszych okropności“, wypełniających numera wszystkich pism...

A teraz!... Wypiłaby, zda się, morze, jak owa matka bajeczna, rozszarpałaby ciało swoje o las ciernisty, zagradzający jej drogę, byleby dostać się tam...

Czy to już wszystko... wszystko tylko było?!... Było?! To koleżeńskie wstrząśnięcie dłoni tam... przy pożegnaniu, przed barakiem... zamiana przyszłych adresów... potem parę listów grzecznie-przyjaznych, później partyjnych... nareszcie... wczoraj, zda się, owa delegacja z Charkowa... codzienne spotkania... mowy... entuzjazm albo zgroza zawsze wspólne, pociągające ich wzajemnie coraz to mocniej ku sobie... A potem jeszcze tak prędko, tak, niby niespodzianie:

— Droga moja, zawojowawszy bliską już wolność prawdziwą, pójdziemy razem przez całe „długie“ życie nasze!

— Długie życie! Nasze! Czy ono dotąd jeszcze „nasze“, czy moje już tylko?! Och, Boże! Gdzie ten pociąg?! Gdzie ten pociąg?! Chociażby nadszedł po to tylko, aby się rzucić pod niego!

* * *

Ktoś, od kogo wszystko zależy.

— Panie, jestem siostrą miłosierdzia, przybywam wprost z teatru wojny... świadectwa posiadam wszelkie... Na miłość boską, proszę mi ułatwić wstęp do pociągu! Tam na południu wszędzie katastrofy, zbrodnie. Mogę się przydać — kto wie, może nawet w drodze jeszcze. Dużo mam doświadczenia i pragnę służyć nadal cierpiącym. Mam tam zresztą bliskich, bardzo bliskich — i strasznie się o nich niepokoję! Może pan raczy to uwzględnić! Błagam pana, błagam!

— Ależ zlituj się pani! — to niepodobieństwo! W pociągu mamy zaledwie trzy wagony, wiozące komisję specjalną do najbardziej piekących spraw państwowych, ze szczupłą kancelarją. Kobiet tam całkiem niema. Jest to pociąg przeznaczony wyłącznie do usług rządowych. Poprowadzą go przecież żołnierze!

— I lekarza też niema zapewne... a więc nikogo, ktoby opatrzył rany w razie wypadku! A ja mam wielką wprawę — uczyłam się nawet pra-

ktycznie chirurgji... Pociąg mogą wykoleić... strajkujący lub nowa, nieumiejętna obsługa... Katastrofa możliwa... Pomoc moja łatwo przydać się może!

— O, co do tego, niech pani będzie spokojna. I lekarz i felczer pojadą — zatem usługi jej byłyby całkiem zbyteczne. Zresztą najwyżej przedostała by się pani tylko do Moskwy, a przecież to jeszcze bardzo daleko od wszelkich miast południowych. Dalej, jak pani zapewne wiadomo, strajk kolejowy najściślejszy. Pomiędzy stolicami nawet od czasu do czasu tylko przebija się pociąg... Nareszcie... skończyłem! Proszę mi dać pokój! Nie mam czasu na próżne gadanie! Żegnam!

— Jeśli z Petersburga się wydostanę, to z Moskwy tem bardziej! Chociażby końmi czy piechotą! Jedno tylko jeszcze powiedz mi pan, zaklinam — gdzie są ci wybrani panowie, co jadą tym pociągiem? Gdzie i który z nich lekarz?

Chciwy wzrok chwyta w lot niechętny i niecierpliwy ruch dłoni w kierunku znowu jakichś bocznych, tajemniczych drzwiczek.

— Lepiej pozbyć się w grzeczny sposób tej warjatki, niż kazać ją wyprowadzić. Świadectwa jej przecież bezpieczne.

(Dok. nast.)

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Chlebowski Bronisław. Mikołaj Rej jako pisarz, napisal... Odbitka z książki zbiorowej p. t. „Z wieku Reja“ ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy urodzin poety. Książki dla wszystkich t. 277. Warszawa. Nakładem i drukiem M. Arcta. 1905. 16-ka str. 165.

Jest to odbitka z warszawskiej Księgi rejowskiej, nieco rozszerzona, gdyż autor dodał we wstępie najważniejsze dane biograficzne z życia Reja (s. 3—22), następnie idzie dosłowny przedruk rozprawy pomieszczonej we wspomnianej księdze. Studjum p. Chlebowskiego jest jedną z najlepszych prac syntetycznych o Reju, nie może ono wprawdzie rościć sobie pretensji do rzeczy zupełnie doskonałej, jest przecież przynajmniej w głównych zarysach trafną oceną działalności pisarskiej Reja. Autor zastanawia się naprzód nad zasobem umysłowości Reja (rozdział I), dochodząc do wyniku, że głównem bogactwem jego zasobu umysłowego są spostrzeżenia i wrażenia zebrane z otaczającej go przyrody i świata ludzkiego; uczuciowość Reja zamykała się w dość ciasnej skali (r. II), n. p. miłość ku ludziom, patrjotyzm, najsilniej jeszcze rozwinięta jest u niego religijność. Temperamentu sangwinicznego nie zdołał wytworzyć sobie stałych zasad moralnych, stąd moralność jego ma tylko utylitaryzm na względzie (r. III). Artyzm samorodny Reja pozostaje w związku z jego temperamentem sangwinicznym: najgłówniejszemi cechami jego artyzmu są: muzykalność i zdolność improwizowania wierszy pod wpływem wrażliwości na ruchy, głosy i czynności zarówno ludzkie, jak zwierzęce, jakoteż jego język. Artystą jednak Rej nie był, reguł i dobrych wzorów nie znał (r. IV.). W rozdziale V. i VI. ocenia autor utwory Reja, rozróżniając w jego działalności literackiej dwa okresy: okres pierwszy, obejmujący twórczość w latach 1543 — 1549, zakończony tłumaczeniem „Kupca“, odznacza się „pełnią życia, odbijającą się w wysłowieniu, rytmie, obfitości przysłów i rysów z rzeczywistości bezpośrednio przejętych“. (s. 109); drugi okres (1550 — 1568) znamionuje, zdaniem autora, coraz większe obniżanie się artyzmu Reja. W ostatnim (VII) rozdziale mówi p. Chl. najpierw o sądach o Reju współczesnych i późniejszych pisarzów, następnie o dość znacznym wpływie jego dzieł, wreszcie określa znaczenie Reja w dziejach literatury polskiej. Ujemną stroną książeczki jest wnioskowanie na podstawie nieudowodnionych dostatecznie hipotez, stąd na niejedno twierdzenie trudno się zgodzić. Ale usterki te nikną wobec istotnych zalet książeczki, zawierającej wiele ciekawych spostrzeżeń o Reju, oświetlającej nadto działalność jego literacką ze stanowiska estetycznego, jak dotąd, najlepiej.

Dr. Wiktor Hahn.

Z wieku Mikołaja Reja. Księga jubileuszowa 1505—1905. Z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Dra med. Józefa Mianowskiego. Warszawa. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1905. 4-to, s. VIII + 328 + 114.

Jednem z najpoważniejszych wydawnictw, jakie poświęcono jubileuszowi Mikołaja Reja, jest księga wymieniona w tytule: poważna rozmiarami, przynosi cały szereg zajmujących rozpraw i przyczynków zarówno do życia i twórczości Reja, jakoteż do wieku XVI. Całość składa się z dwóch części: pierwsza mieści opracowania, druga materjały, razem z przedmową 23 artykułów.

Artykuły poświęcone Rejowi są następujące: *1. Hieronim Łopaciński* w notatce: Ustalenie daty urodzin Mikołaja Reja (I. 119—123) rozstrzyga ostatecznie kwestję daty urodzin Reja, wykazując, że wtorek mięsopustny podawany jako dzień urodzin Reja wypadł w r. 1505 na dzień 4. lutego. *2.* Kilka nowych dokumentów do biografji Mikołaja Reja i rodziny jego podaje *Teodor Wierzbowski* (II. 3—13), pierwszych sześć odnosi się do przodków Reja, reszta dokumentów (nr. 7—14) dostarcza przedewszystkiem kilka nowych szczegółów co do miejsca jego pobytu, z ostatniego nr. 15 wynika, że syn poety Mikołaj sprzedał wieś Topolę, odziedziczoną po ojcu, w kilka lat po śmierci jego, Mikołajowi Ligęzie, kasztelanowi zawichojskiemu. *3. H(enryk) M(erczyng)* w artykule „Rejowie z Nagłowic jako członkowie polskiego kościoła ewangelickiego“ (z tablicą genealogiczną) (I. 49—58) zestawia wiadomości o działalności kościelnej M. Reja i jego potomków w zakładaniu zborów i szkół ewangelickich, w patronowaniu kościołów, w obradach synodalnych i duchownych: do końca wieku XVII. prawie cała rodzina Reja przez pięć pokoleń należała do wyznawców kościoła ewangelickiego. Rzecz całą przedsta-

wia autor w trzech ustępach, zastanawiając się nad linją litewską Mikołaja, linją lubelsko - wielkopolską Krzysztofa stolnika lubelskiego, patrona zboru w Rejowcu, seniora i prowizora ewangielickiego († 1602) i linją krakowską Andrzeja, sędziego kapturowego krakowskiego, patrona zboru w Popkowicach. Cennem uzupełnieniem zestawienia p. M. jest podana przez niego tablica genealogiczna ewangelików Rejów z Nagłowic. *4.* „Nieznany autograf Reja“ (ale nie poety, tylko syna jego Mikołaja) ogłasza *Leopold Méyet* (II 67 — 69), w którym syn Reja zamawia dla siebie sześć półkufków wina węgierskiego. *5. Aleksander Woyde* ogłasza „Skrypt Władysława Reja starosty libuskiego“ na wypożyczonych mu 2000 złotych od Mikołaja z Tęczyna Ossolińskiego. Do artykułów o twórczości Reja należą: *6.* Przedmowa *Ignacego Chrzanowskiego* (s. I—VIII), drukowana już poprzednio w „Kurjerze warszawskim“ 1905 nr. 35. i 37. i w „Kurjerze lwowskim“ 1905. nr. 80. 81. 84 p. t. „Dlaczego Rej jest ojcem literatury naszej?“, należy do najlepszych artykułów okolicznościowych, jakie pojawiły się o Reju w roku jubileuszowym; autor w zwięzłej charakterystyce ocenia zasługi Reja, streszczając je w tem, że stworzył narodową treść i formę. 7. O pracy *Bronisława Chlebowskiego*: „Mikołaj Rej jako pisarz“ (I. 3 — 48) wspominam osobno, gdyż wyszła jako rozszerzona odbitka. *8. Ignacy Chrzanowski* podaje przedruk czeskiego przekładu „Dyalogu Warwasa z Dykasem Reja“. (II 14 — 22), *9.* tenże sam ogłasza: „Dwa listy łacińskie Alojzego Lipomana i Mikołaja Radziwiłła w przekładzie polskim Mikołaja Reja“ (II 70 — 106); wydawca idąc za Brücknerem, przypuszcza, że oba listy przetłumaczył Rej *10.* „O postylli Reja“ podaje kilka uwag bibljograficznych *Józef Kallenbach*, opisując wyd. z r. 1557, 1560, 1566, 1571, zastanawia się następnie nad językiem i stylem Postylli, jej znaczeniem, przytacza w końcu kilka wyjątków, jako próby stylu, argumentowania i jego polemiki. „Postyllę“ uważa K. jako dzieło przełomowe Reja i dla niego samego i dla jego twórczości. (I, 108 — 118) *11. Henryk Galle*: „Żywot człowieka poczciwego“ Reja a „Cato maior“ Cycerona“ (I 324 — 328) wykazuje wpływ wymienionego dziełka Cycerona na kilka rozdziałów trzecich ksiąg „Żywota“, zaznaczając obok podobieństw także różnice: zasadnicza różnica tkwi w tem, że Cycero umie przemawiać tylko do rozumu, Rej trafia do serca. Pozostałe artykuły nie uwzględniają już Reja, odnoszą się jednak wszystkie, zarówno literackie, jak i historyczne, do wieku XVI. Z artykułów literackich na pierwszem miejscu należy wymienić. *12 Ignacego Chrzanowskiego*: Cztery rozdziały ze studyum o Marcinie Bielskim (I 150 — 323), którego ocenę podam później w „Tygodniu“ (*13.*) *Bronisław Chlebowski* opisuje dokładnie „Śpiewnik Bartłomieja Groickiego“ (II 37 — 50) z r. 1559, przechowany dzisiaj w jedynym egzemplarzu bibljoteki dzikowskiej; w śpiewniku tym znajdują się także pieśni Reja i Trzecieskiego (p. s. 42.), *14.* tenże przypuszcza, że pieśń „O zburzeniu Sodomy“ drukowana w r. 1596. w kancjonale toruńskim jest utworem Jana Kochanowskiego. (Pieśń „O zburzeniu Sodomy“ nieznany utwór Jana Kochanowskiego II 51—54), wywody wydawcy nie są jednak zupełnie przekonywujące. *15 Tadeusz Smoleński* ogłasza w artykule „Skargiana“ (1564 — 1570), (II 55 — 57) pięć dokumentów z okresu przedjezuickiego życia Skargi: w dokumencie pierwszym broni Skarga swojej Kanonii w r. 1564. przeciw Łęczyńskiemu, drugi dokument z grudnia tegoż roku zawiera rezygnację Skargi z probostwa rohatyńskiego, trzeci z grudnia 1566 stwierdza nadanie Skardze altarji Małdrzyka w katedrze lwowskiej; w czwartym z r. 1569. zrzeka się Skarga przez zastępcę kanonii lwowskiej, wspomnianej altarji Małdrzyka i mansyonarji, ostatni wreszcie dokument z maja 1570 zawiera „quiettatio exsequutorum domini Petri Skarga“. *16. Aleksander Kraushar* opisuje szczegółowo „Pierwszą książkę prawniczą polską z w. XVI“ (I 78 — 107) t. j. „Porządek sądów spraw miejskich prawa magdeburskiego“ Bartłomieja Groickiego. Do artykułów historycznych należą w końcu następujące rozprawy: *17.* monografja miasteczka Dąbrowicy w ziemi łęczyckiej, napisana przez *Władysława Smoleńskiego*: „Z dziejów miasteczka“ (I 59 — 71); na podstawie gruntownych wywodów wykazuje S., że akta dąbrowickie z wieku XVI. stwierdzają zarówno dojrzałość obywateli miasteczka do korzystania z dobrodziejstw prawa niemieckiego, jak i wpływ zbawienny samorządu na podniesienie w nich poziomu kulturalnego. *18 Zygmunt Gloger*: Opisy majątkowe (inwentarze) na Litwie w XVI wieku (I 72 — 77) rozpatruje dwa inwentarze z w. XVI z r. 1584 i 1587 rzucające nie mało światła na domowy wiejski wygląd W. Ks. Litewkiego za rządów Stefana Batorego: widoczny z nich ogromny wpływ kultury polskiej na Litwę. *19. Aleksander Jabłonowski* mówi o sporze Jana Zamoyskiego z Stefanem Bielawskim, rotmistrzem królewskim, o starostwo knyszyńskie (Jan Zamoyski. na Podlasiu. Spór o starostwo knyszyńskie I 124—149). *20. Ignacy Chrzanowski* podaje przedruk broszury „o Sochaczowskim wymęczonym, a wypalonym na Żydzie Bogu y o fałssywych yego cudach“, jako „Echo epizodu sochaczewskiego“ z r. 1556 (II 23 — 27). *21. Wacław Sobieski* ogłasza „Listy Działyńskich“ (8 listów, z lat 1554—1572 II 28—36), *22. Franciszek Pułaski*: „Listy Barbary Radziwiłłówny (pięć do Mikołaja Radziwiłła Rudego, jeden do Zygmunta Augusta (II 58 - 66), znajdujące się dziś w bibljotece Krasińskich w Warszawie. *23. Aleksander Woyde* wreszcie ogłasza „Cztery pomniki reformacji XVI. w. w Polsce“, (II. 107—113.): pierwszy z nich zawiera umowę między starszymi zboru krakowskiego a Janem Tenandusem, rektorem szkoły ewangelickiej krakowskiej, trzy pozostałe akty są nadaniami Jerzego Radziwiłła, późniejszego kasztelana trockiego, dla zboru serejskiego.

Tak się przedstawia bogata treść Księgi warszawskiej, przynoszącej w każdym prawie artykule ciekawe, nieraz wartościowe szczegóły. Dla jej współpracowników, przedewszystkiem zaś redaktora jej, Ignacego Chrzanowskiego mamy wyrazy największego uznania za to, że w czasach tak ciężkich dla Królestwa Polskiego zdołał materjał do księgi zebrać, a następnie w czasie oznaczonym wydanie jej doprowadził do skutku.

Dr. Wiktor Hahn.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.